

STANISŁAW TRĘBICKI

**LIST OTWARTY DO TYCH,
KTÓRZY MAJĄ MOŻNOŚĆ RZĄDZIĆ W POLSCE**



Wrzesień 1926.

Ponieważ nasz Rząd, na skutek pełnomocnictw, uchwalonych w sejmie, będzie czynił różne przedsięwzięcia dla naprawy położenia w Polsce, pozwalam sobie zwrócić Jego uwagę na kilka spraw, któremi od szeregu lat staram się zainteresować nasze władze państwowe.

Zaczynam od sprawy, którą już omawiała, niestety bezskutecznie, moja broszura z r. 1923: „W sprawie naprawy finansów Rzeczypospolitej“.

Mianowicie:

O przetargach na dostawy dla rządowych instytucyj.

Z chwilą, gdy upadły rządy zaborcze, przestały u nas obowiązywać przyjęte na całym świecie przepisy o przetargach. Wzywa się i u nas do przetargów przez ogłoszenia, ale wezwanie to jest przeważnie formą bez treści. Najlepiej mówić za mnie będą ogłoszenia, których kilka dla przykładu przytoczę z Tygodnika Dostaw na rok bieżący:

Dyrekcja Kolei w Krakowie

Ogłasza przetarg na dostawę 10.000 metrów kubicznych żwiru. Zastrzega sobie prawo wyboru oferenta „bez względu na deklarowaną cenę“. (Nr. 10).

Departament V Wojsk Techn.

Ogłasza przetarg na dostawę: przesł mostowych, kafarów i narzędzi. Do ofert należy załączyć świadectwo „solidności kupieckiej, wystawione przez władze polityczną“. W końcu ogłoszenia, mimo wszystko, zastrzega się „swobodę w wyborze ofert“. Nr. 19).

Okręgowe Szefostwo Intendentury.

Ma do sprzedania różne stare maszyny, skóry i szmaty. Zastrzega sobie prawo wyboru oferenta „niezależnie od wyników przetargu“. (Nr. 6).

Departament VIII Sanitarny. M. S. W.

Ogłasza przetarg na dostawę środków aptecznych. Zastrzega sobie „swobodę wyboru i oceny złożonych ofert“, (Nr. 9).

Dyrekcja Państwowego Monopolu Spirytusowego.

Ma do sprzedania materiały z rozbiórki kilku domów, zastrzega sobie wybór oferty „bez względu na wynik przetargu. (Nr. 9).

Okręgowe Szefostwo Budownictwa w Warszawie.

Ma do sprzedania łom żelazny (szmelc) we wszystkich garnizonach D. O. K. Zastrzega sobie także „prawo wyboru oferty”. (Nr. 17).

Dyrekcja Poczty i Telegrafów.

Ogłasza przetarg na dostawę węgla, koksu i drzewa. Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru oferty „bez względu na ceny”. (Nr. 17).

Dyrekcja Lasów Państwowych.

Ogłasza przetarg na budowę 44 osad leśnych. Zastrzega sobie także „prawo wyboru”. (Nr. 11).

I tym podobnie.

Jedne instytucje mówią o tem zgóry jak widać z ogłoszeń, że korzystna dla skarbu cena ich nie obowiązuje, inne choć tego nie ogłaszają, stosują podobną taktykę.

W rezultacie każdemu dostawcy jest wiadomo:

Możesz złożyć świadectwo „solidności kupieckiej, wystawione przez „władze polityczne“, kaucję, deklarować najniższą cenę i mimo to ofertę swoją mogą odrzucić „bez podania przyczyn“. Doszło już do tego, że jak widzimy z przytoczonych wyżej ogłoszeń, nawet przy sprzedaży starego szmelcu, gruzu z domów, lub szmat, nie decyduje najwyższa cena, którą chcesz zapłacić skarbowi, tylko swobodny wybór oferenta.

Przeciętny obywatel Polski, nie mający styczności z dostawami, niema pojęcia ile szkód przyczynia Polsce taka metoda przy przetargach.

Wyjaśnię to na przykładzie:

Wyobraźmy sobie dostawę dla rządu w jakimś państwie poza Polską, dajmy na to za sumę kosztorysową 1 miliona. Otóż w innym kraju zamówienie otrzyma ten, kto zadeklaruje najniższą cenę.

Wobec tego, tam, z ubiegających się o dostawę, jeden obliczy, że wykona ją za 900 tysięcy, drugi za 875, a trzeci podmie się wykonać dajmy na to za 800 tysięcy. Czyli w innym kraju skarb osiąga, skutkiem rzeczywistej konkurencji, oszczędność 200 tysięcy na milionie.

U nas w Polsce dzieje się naodwrot. Mniej więcej w ten sposób:

Po wezwaniu do przetargu na dostawę, dajmy na to, także na milion, odbywa się narada w gabinecie pewnej firmy.

Pyta Paweł współnika Gawła:

„Jaką złożymy cenę“?

„Myślę, że możemy śmiało deklarować milion sto, Gawelku. Choćby nawet ktokolwiek podał mniejszą cenę od nas, bądź spo-

kojny, obstalunek otrzymamy.. Wszak mamy dobre plecy, więc wybiorą nas, już moja w tem głowa... Zresztą do konkurencji wielu nie stanie. Ci, którzy nie mają stosunków, sami rozumieją, że choćby podali najniższą cenę, niewiele im to pomoże“.

W takich mniej więcej warunkach odbywają się od 8 lat przetargi w Polsce...

A rezultat? Wziąłem dla porównania dostawę na sumę jednego miliona. Cóż widzimy? Gdy zagranicą dostawa taka będzie wykonaną za 800 tysięcy, to u nas za milion sto, zatem różnica na niekorzyść polskiego skarbu wynosi 300 tys. na milionie, to jest zgorą 30%. Naturalnie wymieniłem cyfry dowolne, dla przykładu. Bo jeżeli w jednym wypadku skarb polski nie przepłaci nic, gdyż kierownicy danej instytucji będą protekcji niedostępni, za to w drugim — przepłaci on nie 30%, lecz jeszcze więcej...

Szkód z tej metody wynikłych niepodobna obliczyć, można się domniemywać ich wielkości tylko z tego, że budżet państwowy wynosi blisko 2 miljardy, z których lwią część idzie na różne budowle, maszyny i towary, zakup których, ewentualnie sprzedaż, w sposób powyższy jest załatwiana...

Jeżeli Polskę mamy postawić na nogi, koniecznem jest wznowienie przepisów o dostawach rządowych w ich całkowitej, przedwojennej szacie; zato w mniejszych zakupach powinna być biurokracja uproszczona, a szefowie więcej samodzielni.

Na przetargu powinna decydować, tak jak w całym świecie, najniższa cena przy kupnie, a największa przy sprzedaży. Aby zaś dostawa dokonana była należycie, czuwać nad tem winna komisja odbiorcza, któremu to obowiązkowi, jeżeli mogą sprostać komisje w innych krajach — mogą i w Polsce. Natomiast przebieganie w dostawcach jak w ulęgalkach i decydowanie zgóry, że Paweł zapowiada się lepiej, jako dostawca, niż Gaweł, i dlatego powierza się mu dostawy po wyższej cenie — jest to wrzód, który wyrósł na organizmie Polski, podczas zamieszania, jakie było po ustąpieniu okupantów. Rozrasta się on coraz więcej i wyciąć go należy jak najprędzej.

Gdy w Polsce sekwestratorzy sprzedają obywatelom nieraz ostatnie graty, gdy wielu z nas nie ma dachu nad głową, gdy brak nam środków na należyta zapłatę pracowników państwowych, niedopuszczalnem jest, aby pieniądze wyciśnięte z narodu były w tak nieoszczędny sposób ekspensowane.

Piszę o tem po raz drugi, może Bóg da, że apel mój dzisiejszy zwróci więcej uwagi i nastąpi tak potrzebna reforma przepisów o przetargach.

Tem, co wyżej pisałem, naraziłem się wielu z Was, Panowie, ustosunkowani Kupcy i Przemysłowcy w Polsce, którym obecny porządek przy dostawach jest na rękę. Sądzę jednak, że każdy z pośród Was, gdy na chwilę zapomni o interesach osobistych, przyzna mi, że na przetargu powinna decydować cena, nie zaś ewentualna — protekcja.

Podatki.

Zresztą, co dała dotąd komu w Polsce protekcja? Nawet tak zwany „wielki przemysł“, specjalnie popierany, zaledwie wegetuje. Niektóre firmy winne są państwowym instytucjom olbrzymie sumy pożyczek, lub zaległych podatków, których nie będą już miały z czego zapłacić.

Są to skutki wadliwej polityki w stosunku do przemysłu. U nas celem polityki ekonomicznej państwa jest podtrzymywać fabrykę dopiero wówczas, gdy zatrudnia jakieś 1000 robotników, lub więcej. Natomiast o tysiące przedsiębiorstw przemysłowych, lub rolnych, w których pracują małe gromadki, już się nikt nie troszczy... Nie mogą wytrwać — to trudno, niech klapną...

A każde sto przedsiębiorstw z 15 pracownikami zatrudnia 1500 ludzi, czyli więcej, niż jedna fabryka z tysiącem robotników..

Właśnie u nas, gdzie przemysł w porównaniu z zagranicznym, jest w kolebce, każda mniejsza placówka pracy jest tą kielkującą rośliną, potrzebującą starannej opieki, dlatego właśnie, że rośnie jeszcze przy ziemi. Niestety, w wielu razach spotyka tylko bezwzględny system podatkowy, nie liczący się z niczem.

Ci panowie, których widywaliśmy na czołowych stanowiskach w latach ubiegłych, tylko podwyższaniem podatków i nakładaniem horrendalnych kar leczyli chorobę ekonomicznie Polskę. Na nic innego zdobyć się nie mogli, bowiem sposoby takie nie wymagały od nich wielkiego wysiłku myślowego. Od czasu do czasu podpisali jakiś nowy okólnik o podatkach, lub karach, a potem pracowali za nich sekwestratorzy...

A podwyższony podatek jest to dla Polski zabieg leczniczy podobny do tego, jakby kto leczył pacjenta transfuzją jego własnej krwi, z ręki do chorej nogi. Nie poprawi to krwiobiegu na jedną kroplę! Za większemi podatkami pójdzie wślad większa drożyzna.

Oprócz tej bezcelowej transfuzji, zastosowuje się dotąd drugą rzecz, jeszcze gorszą: puszczanie krwi choremu... Jest niem „kara“, czyli oprocentowanie za opóźnienie płatności. Jak teraz — (wrze-

sień 1926) kara ta czyni 4% miesięcznie, co z różnemi „kosztami“ czyni około 60% rocznie. Dotyka ona głównie małe przedsiębiorstwa.

Zaległość podatkowa, według mnie, odroczonej płatnikowi i zapłacona później, nie jest niczem innym, jak pewną formą pomocy kredytowej ze strony państwa dla ciężko dyszącego przedsiębiorstwa.

Pomoc ta powinna nazywać się „prolongatą“, „odroczeniem“, lub czemś podobnem, nigdy zaś „karą“ jak jest obecnie.

Słowo „kara“ jest niewłaściwe, gdyż w słowie tem urzędnicy znajdują poniekąd usprawiedliwienie dla bezwzględnego, srogięgo postępowania.

Tylko w średniowieczu stosowano srogię kary. Przybijano za uszy fałszerzy produktów, wrywano języki za obmowę. Mimo to, tak straszne kary nie dały dobrych skutków. Przyznać jednak trzeba na obronę pracodawców ówczesnych, że poddawali takiej egzekucji tego, kto zawinił.

Natomiast człowiek, który nie jest w stanie uiścić podatku w terminie, nie jest żadnym winowajcą, tylko nie ma pieniędzy. Brak mu ich tak samo, jak brakuje ich w skarbie na wiele niezbędnych rzeczy.

Jest rzeczą dla każdego zrozumiałą, że skarb musi oprocentować zaległe podatki tak, aby opóźnienie zapłaty nie stawało się korzystną kalkulacją dla płatnika, ale z ustalaniem się waluty, oprocentowanie 36% rocznie (łącznie ze wszystkimi dodatkami) uważałbym za jedynie dopuszczalne maximum. Nikt z mających pieniądze takich odsetek płaciłby dobrowolnie nie chciał, lecz wolałby zapłacić podatek w terminie.

Wiemy wszyscy, że naogół właściciele przedsiębiorstw mają dochody od 5% do 25% rocznie od kapitału. W jaki więc sposób, ci z nich, którzy tego dochodu nie osiągają i z powodu deficytu zalegają z podatkami, mogliby płacić około 60% rocznie od długu? Procenty powinny raczej ulegać umorzeniu, w razach, gdy nie zachodzi podejrzenie o złą wolę, niż narastać w tak zabójczy sposób. Dzieje się zaś odwrotnie. W chwili obecnej obowiązuje rozporządzenie, że kto nie zapłacił zaległych podatków do 15 Września, zostaną one podwyższone o 10%, czyli 60%, wyliczone wyżej, podwyższa się do 70%!!

W każdym razie, ewentualne umorzenie kar, dopuszczalne terminy zaległości, powinny być jednakowe dla wszystkich obywateli: tak wielkich, jak i małych. Równość w Polsce powinna być stosowana w praktyce, tak, jak jest głoszona w teorii.

Następnie, aby do tych, którym brak pieniędzy na podatki,

mogły być stosowane pewne ulgi, pożądane jest aby ci, którzy mają pieniądze, chętnie pożyczyci je skarbowi. Kasy skarbowe mogłyby być, że tak powiem, pośrednikami między temi dwoma grupami obywateli. Gdyby skarb od jednej pożyczał, to drugiej mógłby udzielać prolongaty.

Jeżeli skarb nakłada kary i koszta, do 70% rocznie za zaległe podatki, czyni to dlatego, że pieniędzy bardzo potrzebuje. Jeśli tak jest, czemu obywatele mogą otrzymać tylko 5% lub 6% rocznie za pożyczone skarbowi pieniądze? Przy takim oprocentowaniu ci, którzy mają gotówkę, z nabyciem państwowych pożyczek się nie śpieszą, tem bardziej ze skutkiem niefortunnych operacyj pożyczkowych w ubiegłych latach, zaufanie do papierów państwowych osłabło.

Dopuszczenie do tego było wielkim błędem. Ileż razy panowie ministrowie czynili obywatelom wyrzuty:

„Krzewią się wśród was nadużycia. Uchylacie się od ponoszenia ciężarów państwowych“...

A z kogóż obywatele mają brać przykład? Tylko z góry. W każdym narodzie będzie zawsze pewien procent ludzi, skłonnych do uchylania się od obowiązków. Natomiast postępowanie rządu powinno być odmiennie. On, który przyznaje sobie prawo karania, tem samem musi być bez skazy, jest sędzią!

Cóż jednak widzieliśmy dotąd?

Ileż razy w ciągu 8 lat zapewniano nas, obywateli, że osiągniemy niezmierne korzyści, pożyczając państwu pieniądze na miljonówkę, czy na pożyczkę Odrodzenia, że będziemy wygrywać po 40.000 dolarów dwa razy do roku, gdy kupimy dolarówki. A potem dostaliśmy w skórę. Co do dolarówki wydrukowano jej „na zapas“ za wiele, należy nadmiar leżący w składach czempręzniszczyć, a nie dopuszczać go do losowania.

Na ogół trzeba stosować taką taktykę, aby skarbowe papiery stały się najkorzystniejszą lokatą pieniędzy, tak jak były przed wojną.

Szkoły zawodowe.

Temu najważniejszemu zadaniu, tak bardzo ignorowanemu u nas, poświęciłem przed paru laty specjalne wydawnictwo, pod tytułem „Jutro w Polsce“, niestety bezskutecznie. W skróceniu pozwalam sobie powtórzyć jego treść ponownie:

Jakie zadanie ma szkoła? Uczyc tego, czego się nie umie. W Polsce dlatego niema rozwiniętego przemysłu, że Polak nie

umie być przemysłowcem, jakim jest Czech, Niemiec i t. d. Stąd wniosek prosty: szkół zawodowych jak najwięcej potrzeba.

Gdybym był patriotą niemieckim i spytano mnie: co należy przedsięwziąć, aby Polska była w stanie ciągłej nędzy? — odpowiedziałbym:

„Na korzyść Niemiec, a szkodę Polski trzeba, aby Polska wychowywała jak najwięcej ludzi nieprzygotowanych do praktycznego życia. W tym celu niech ma jak najmniej szkół zawodowych“.

Szkoły zawodowe i idący za nimi rozwój ekonomiczny państwa, to monopol Niemiec, którym biją, nawet po przegranej wojnie, wszystkich: Francję. Anglję... nawet Ameryce dają się we znaki...

My, według słów „pour le roi de Prusse“,... mamy szkół ogólnie kształcących, czyli nie przygotowujących do żadnego zawodu, tysiące, zaś zawodowe szkoły tylko gdzie niegdzie i z małą liczbą uczniów..

Sekcja szkół zawodowych w ministerstwie twierdzi co prawda co innego. Mianowicie, zaliczywszy do szkół zawodowych szkoły: pielęgniarek, fryzjerskie, szynkarek, z wykładami sezonowymi, lub wieczorowymi i tym podobne, wykazuje pozornie dużą liczbę szkół zawodowych w Polsce. Tymczasem Polska w stosunku do jej potrzeb i zaludnienia, szkół zawodowych ma ani dosyć, ani mało, lecz prędzej możnaby powiedzieć, że prawie wcale ich nie posiada.

Poco ludzić się danemi statystycznymi. Spójrzmy lepiej wokoło siebie: Wszak wśród rodziny i znajomych spotykamy prawie wszędzie uczniów szkół gimnazjalnych, a uczeń szkoły zawodowej, jak rodzynek w cieście, gdzie niegdzie się trafi. W stolicy spotykamy jeszcze licznie studentów politechniki. Ale przyszli inżynierowie, gdy nie będą mieli sił pomocniczych z pośród wychowawców średnich szkół technicznych i rzemieślniczych, przemysłu w Polsce nie rozwiną. Dopiero gdy na jednego spotkanego studenta będzie wypadać z jakich dwudziestu uczniów szkół zawodowych, wtedy będzie można mówić o rozwoju ekonomicznym Polski.

Obecnie szkoły średnie dzielą się jak następuje: 400 gimnazjów humanistycznych (!!!) 104 klasycznych i 97 matematyczno-przyrodniczych. Zawodowych szkół średnich w całym tego słowa znaczeniu, odpowiadających tym, które dają matury — jest kilkanaście.

Cokolwiek o wolności i widokach na przyszłość.

Trzeba stwierdzić, że ordynacja wyborcza do Sejmu, tak przemyślnie w 1919 roku zapoczątkowana, aby nawet analfabetów dopuścić do sejmu, była tylko sypaniem narodowi piaskiem w oczy

przez gromadkę przywódców partyjnych, którzy opanowali wówczas władzę. Wmawiali w nas, że to równe, tajne, bezpośrednie i t. d. głosowanie przekreśla rządy biurokratyczne, że będzie ono fundamentem wolności każdego obywatela.

W rezultacie zaś pozwalają nam raz na 5 lat upajać się głosowaniem do sejmu za pomocą numerków i na tem koniec naszej wolności. Ale i w dzień wyborów niema obywatel Polski zielonego pojęcia o osobie posła, którego wybiera, gdy rzuci do urny dwójkę lub ósemkę. Posłów wykombinują przy układaniu list przywódcy partyjni, którzy dzięki pomysłowej ordynacji wyborczej zapewnili sobie dożywotnie reprezentowanie nas w sejmie.

Dla ogółu obywateli Polski wolność obywatelska dotychczas jest to tylko możność: mówienia po polsku bez ograniczenia w szkole i na ulicy, oraz prawo śpiewania, ile dusza zapagnie, „Jeszcze Pólska nie zginęła“.., Lecz taka wolność powstała w dniu załamania się potęgi naszych wrogów sama przez się, a naród polski ma chyba prawo wymagać czegoś więcej.

Tymczasem, jak dotąd, w tem, co jest istotą rzeczy, naprzykład w powołaniu do życia sądów przysięgłych, oraz w szerokim samorządzie miast i gmin, dwóch podstawach wolności obywatelskich w państwach demokratycznych, pozwoliliśmy wyprzedzić się znacznie innym krajom kulturalnym.

Bo sądów przysięgłych, które były nawet w Rosji za czasów Caratu (tylko na ziemiach polskich nie obowiązywały, co było karą za powstanie), nie mamy w dalszym ciągu. Obiecują nam je na przyszłość... podczas gdy zorganizowanie ich oddawna już było możliwe.

Co do samorządów, to nie są one rozszerzane a raczej ograniczane i za wiele spraw opiera się niepotrzebnie o Warszawę, jak za byłych rządów rosyjskich — o Petersburg.

Nietylko zbiorowe organizacje skrępowane są w działaniu, przez zbyt ni biurokratyzm, ale również i poszczególni obywatele.

Do smutnych dziejów panowania pruskiego należy historia wozu Drzymały, któremu na własnej jego ziemi nie pozwolili Niemcy wybudować domu; Drzymała więc w wozie zamieszkał...

Jednak przy głębszem wniknięciu w tę sprawę, widoczny się stawał istotny cel tego zarządzenia Niemców: walka z polskością.

Z kim jednak walczą teraz różne nasze urzędy, które często obywatela Polski przez zbyt ni biurokratyzm robią kandydatem na Drzymałę, gdy chce coś naprawić, wybudować, lub jakakolwiek inną samodzielną czynność w swoim przedsiębiorstwie lub nieruchomości podjąć?

Biorąc się do pracy, taki obywatel przekonywa się wkrótce, że w Polsce więcej jest przepisów o tem czego nie wolno, jak o tem co wolno. Bo czemże jest to wyrabianie na wszystko papierków, to latanie od urzędu do—urzędu po pozwolenia na każdą czynność, jak nie ograniczeniem wolności obywatelskiej?

O tyle jest gorzej niż dawniej, że przybyło wiele przepisów takich, o jakich nie mieli pojęcia ciemiężący nas Niemcy i Rosjanie. Gdybyśmy zestawili statystykę tak wyśmiewanych przed wojną przepisów biurokratycznych z obecnymi, porównanie wypadłoby dla nas fatalnie...

Widzimy więc, że jak dotąd „wolność“ zupełnie się nie udała. Może więc nasi ośmioletni przywódcy umieli zorganizować choć „równość“? Brak miejsca nie pozwala już o tem tu pisać... Ale dość spojrzeć wkoło siebie na cokolwiek: ten kto zdobędzie dla syna miejsce w państwowem gimnazjum płaci kilkadziesiąt zł. rocznie, ten komu się to nie uda musi płacić tysiąc paręset.

Tak w przeróżnych dziedzinach spotykamy dwie kategorie obywateli w Polsce: więcej i mniej uprzywilejowanych... A przecież hasłem, którem świdrowali nam uszy nasi przywódcy, chcąc abyśmy ich na czoło wysunęli, było przedewszystkiem:

„Znosi się wszystkie przywileje, będziemy wszyscy równi w Polsce“.

Obecne uzyskanie pełnomocnictw przez Rząd od sejmu wiele organów prasy przedstawia jako zwycięstwo Rządu, jako krok naprzód do naprawy stosunków w Polsce. Niestety, zwycięstwo to jest bardzo nikłe.

Sejm bowiem zawarował sobie najważniejszy przywilej: nietykalność ordynacji wyborczej. Rząd tak ograniczone pełnomocnictwa przyjął i nietykalność ordynacji wyborczej przyrzekł. Podobno dopiero za rok ma być wniesiony do sejmu projekt zmiany ordynacji wyborczej.

Przywódcy partyjni żywią jednak nadzieję iż ona nie ulegnie zmianie. Za rok zasiądą w sejmie silniejsi, bo prawdopodobnie, po roku gospodarki na podstawie pełnomocnictw, będą mogli rządowi takie, lub inne błędy zarzucić. W ten sposób powagę jego osłabiają, a swoją wzmocniają.

W rezultacie najwięcej jest prawdopodobnem, że sejm powróci w poprzednim swoim składzie, ze wszystkimi partjami, przywódcami i słynną „nietykalnością poselską“.

Sytuacja więc ani nie jest naprawiona, ani zapowiada się lepiej. Przyczyną tego jest odroczenie reformy ordynacji wyborczej. Nastąpiło ono skutkiem tego, że brakło inicjatywy do przeprowa-

dzenia zmian twórcom ordynacji wyborczej. Gdyby panowie ci szczerze przyznali się do omyłek, które niegdyś zrobili, to teraz sejm gdy uchwalał różne pełnomocnictwa dla Rządu, mniemać można, że i zmianę ordynacji zawotowałby. Trudno jednak wymagać, aby posłowie zmianę ordynacji popierali sami, gdy jej duchowi ojcowie nie mają odwagi przyznać się, że ją złą stworzyli.

Zdaje się, że różni nasi działacze myślą, iż uratują sytuację przez odroczenie wyborów, gdy termin takowych (jesień 1927) nadejdzie.

Czy jednak długie rządy bezsejmowe nie przyniosłyby jeszcze większych strat, przez oddanie władzy w ręce biurokracji, nie podlegającej kontroli przedstawicieli narodu przez czas dłuższy?

Sejm — taki jaki był, posiadał liczne braki, ale w każdym razie był przybytkiem krytyki różnych poczynań władz. Już dla tego samego sejm nam potrzebny, aby zasiadał... Naogół zaś potrzeba sejmu stale czynnego, tylko wybranego na podstawie ordynacji wyborczej lepszej, niż obecna.

Największe zło tkwi w tem, że przywódcy różnych partyj, rządzący u nas, aby nie stracić autorytetu u wyborców, że są ludźmi opatrznociowymi dla Polski i nieomylnymi, nic ze swoich poczynań odwołać nie chcą. A powinni brać przykład, choćby z bolszewików.

Wszak pamiętamy te liczne reformy, które naobiecywali oni ludowi rosyjskiemu. Przez te reformy, stokroć dalej idące niż w Polsce, miała się stać Rosja krajem, mlekiem i miodem płynącym...

Potem każdy miesiąc przynosił komisarzom rosyjskim zawód. Inaczej reformy wyglądały na papierze, a inaczej wychodziły w życiu... Likwidowali więc co miesiąc swoje omyłki... W rezultacie na 100% reform, które Rosjanie zapoczątkowali po upadku caratu, cofnęli już do dziś jako niepraktyczne ze 70%. U nas niestety jest inaczej: Choć życie w wielu razach krzyczy gwałtu, działacze nasi pilnują przedewszystkiem, aby się „nie skompromitować”. Co raz zrobili, musi pozostać...

Nic więc dziwnego, że przy takiej taktyce, jedni ze zniechęconych obywateli marzą o panowaniu komisarzy bolszewickich, inni chcą króla, a inni machnęli beznadziejnie ręką i pragną tylko uciec gdziekolwiek: do Kanady, Argentyny, lub nawet Afryki...

To, co poprzednio czytaliśmy, złączone razem, mogłyby postawić nas na nogi, gdyby „Głos jednego z Polaków“ nie był głosem wołającego na puszczy...

Bo:

1) Przez wprowadzenie ścisłych przepisów przy przetargach na dostawy, uzyskalibyśmy znaczną redukcję wydatków państwowych.

2) Przez reformę systemu „karania“ za zaległe podatki uchronilibyśmy wiele placówek pracy przed zniszczeniem.

3) Przez zabezpieczenie pożyczek państwowych przed dewaluacją i odpowiednie ich oprocentowanie, znaleźlibyśmy w kraju jeszcze cokolwiek pieniędzy.

4) Przez szkoły zawodowe wzmocnilibyśmy wydatnie przemysł i rolnictwo.

5) Przez sądy przysięgłe i rozwój gospodarki samorządowej, oraz zniesienie „pozwoleń“ niemal na każdy krok, jaki robią obywatele, dalibyśmy im prawdziwą wolność.

6) Przez reformę ordynacji wyborczej, wpuścilibyśmy w żyły Polski krew inaczej pulsującą. Stopniowo władza przechodziłaby w ręce ludzi czynu.

Te sześć ogniw, skute razem, mogłyby dopiero przynieść narodowi naszemu prawdziwy dobrobyt i szczęście.

Stanisław Trębicki.

1. 9. 1926.

